

Ci, którzy patrzą na mnie przez pryzmat moich osiągnięć i dokonań, patrzą na mnie jako kobietę sukcesu. I rzeczywiście- mam dorobek literacki i dziennikarski, dobrze zarabiam.

Jest jednak we mnie pewien niepokój, związany z moimi emocjami i odczuciami.

Moje życie prywatne, chociaż jestem osobą wielu talentów(a może właśnie dlatego?), jest klęską. Nigdy nie byłam stała w uczuciach, mężczyzn traktowałam jak zabawki. Jakby byli lalkami, klockami czy samochodzikami, a nie prawdziwymi ludźmi z krwi, kości i mięsa.

Dwa razy składałam przysięgę małżeńską. Małżeństwa, obydwu z Wojciechami, nie przetrwały roku.

Pierwszy ślub odbył się w Zakopanem. Ja w ciemnej sukni, Wojtek w smokingu dżentelmena, nasz świadek- muzyk jazzowy i kompozytor w swetrze- wszyscy na lekkim gazie. Nie muszę dodać, że to był skutek picia alkoholu.

Jako prezent ślubny dostaliśmy od ojca Wojtka majątek ziemski, oczywiście na skalę dopuszczalną w krainie realnego socjalizmu, ale z pałacem.

Tutaj napisałam musical, jedno z najważniejszych moich dzieł.

W kompilację piosenek, tańca wplotłam autentyczne ogłoszenia, teksty reklamowe, ballady podwórkowe, wiadomości prasowe, pamiętniki chłopskie, instruktarze ZMP-owskie, listy do Fali 49, a nawet prywatną korespondencję.

I wielki sukces, na który zupełnie nie liczyłam. Ja, pani od piosenek i felietonów dla popularnych gazet, nagle dostaję wyróżnienie za dramaturgię!

Jednak w cieniu tego sukcesu czułam się jak kaleka we własnym domu. Podlewając kwiaty, krając chleb, idąc do łóżka, czułam się, jakbym robiła coś niewłaściwego. Poza tym wiecznie towarzyszyło mi jakieś poczucie tymczasowości.

Może dlatego, że wyrosłam z wojny? Z tego, że moje dzieciństwo działo się w cieniu hekatomby?

Pewnego razu nad ranem wracał z libacji na dachu Triumphu, krzyczał do idących do pracy dziewcząt: "Robotnice łódzkie! Dlaczego tak rano wstajecie?"

Świadczyło to o tym, że był oderwany od rzeczywistości.

Przestrzenie wokół pałacu zarosły morzem chwastów. Wszystko dziczało, ginęło i umierało.

Próbował wielu rzeczy. Widział siebie w roli producenta. Potem zamierzał być kierowcą rajdowym, nawet startował w rajdach, doskonale prowadził, ale w pewnym momencie wał pękł w drodze.

Nie znosił kompromisów. Nic dziwnego, że to małżeństwo tak szybko się rozpadło.

Potem przybył do Ameryki. Brylował na światowych salonach, tak jak zawsze o tym marzył.

Wielkie amerykańskie towarzystwo podbił pogardą dla białych kołnierzyków i klas średnich, ale przede wszystkim swoim urokiem i charyzmą. Ze słabością do tworzenia kreacji.

Skakaliśmy do pędzących pociągów, popijaliśmy wódką proszki nasenne, prowokowaliśmy diabła i Boga. A jednak pogubiliśmy się, pomarnieliśmy, zdziwaczeliśmy, wymarliśmy.

Jestem uzależniona od pisania. Piszę nałogowo. Nie tylko dlatego, bo chcę pozostawić po sobie ślad. Pi-szę, bo to kocham. Pisanie dla mnie jest jak terapia na zranione serce.

Choćby tak jak latem 1969 roku, gdy tragicznie zginęli dwaj ważni mężczyźni mojego życia.

Najpierw, w środku czerwca, w porze roku, w której świt łśni pełnym słonecznym blaskiem, dotarła wieść o zgonie Marka. Niekiedy wilkiem się przezywał. Lecz wilkiem nie był, raczej chciał być. Ale i tak go kochałam.

Tak naprawdę to była moja pierwsza wielka miłość. Owszem, to nie był szczęśliwy związek, ale jak mógł być szczęśliwy, jeśli on był takim straceńcem?

Ostatni raz widziałam się z Markiem w ślicznym, słonecznym i wiosennym Los Angeles. W bardzo burzliwym, chmurnym czasie w życiu, po rozstaniu ze swoim kolejnym mężczyzną. I burzliwym, jeśli chodzi o

wydarzenia społeczno-polityczne.

Działo się to pomiędzy naszym Marcem 68` i związanymi z nimi czystkami antysemickimi, a Paryskim Majem.

Oboje z dobrych warszawskich domów- on syn prawnika i sekretarki w banku, ja- córka cenionego pianisty(a także kompozytora) i polonistki stanowiliśmy produkt czasu wojny, głodu i terroru.

To spotkanie w cieniu Hollywood, nie bez powodu nazywanego Fabryką Snów było naznaczone skazą niemożności. Wtedy, wiosną 1968 roku, zrozumiałam, że żaden powrót do przeszłości nie jest możliwy. To właśnie niszczycielska moc życia, losu i przeznaczenia.

W ostatnich miesiącach życia, o czym dowiedziałam się z listów, podpisał kontrakt z zachodnioniemiecką telewizją ZDF. Zobowiązał się w nim do dostarczenia jednego scenariusza rocznie o tematyce izraelskiej. Nawet teraz, po latach zastanawiam się, dlaczego zginął. Samobójstwo? Nawet jeśli, to nieświadome. Naturalna śmierć? Było na nią za wcześnie, miał 35 lat. Przypadkowe zmieszanie leków z alkoholem? Zabójstwo na tle antysemickim?

Sądzę, że prawdy nie dowiemy się nigdy, zawsze będzie jakaś tajemnica, której ujawnić nie sposób. Narodziło przecież tyle teorii, każdy wierzy w inną. Ilekroć rzucam okiem na jego ostatnie zdjęcia, jestem przeżona.

Przystojny mężczyzna z urodą Marlona Brando i wielkim talentem, w którym kochali się i mężczyźni, i kobiety, jest na nich wrakiem, nawet nie cieniem samego siebie.

Dla mnie pewne jest tylko to, że już nigdy się nie spotkamy. Nigdy nie napiszę do niego listu. Ale jest po nim szczególna pamiątka- maszyna do pisania. Piszę na niej do dzisiaj.

Potem nastąpił upalny sierpień. I kolejna tragedia.

Autokreacja i przeinaczanie własnego życia doprowadziło do zniszczenia Wojtka. Życie, które było nie tyle prawdziwym życiem, ile kreacją tegoż, zostało zakończone śmiercią jak z horroru, w pewnym sensie opartą na scenariuszu filmowym.

Nazwali siebie czcicielami szatana, a w gruncie rzeczy poszło o coś tak prozaicznego jak odrzucenie piosenki. Manson, ten potwór, zanim pokochał szatana, w skrytości pragnął kariery Beatlesów lub Rolling Stonesów.

Nie zrobił jej. Zamiast niej- przysiągł zemstę.

Zemstę, którą okazała się bestialska zbrodnia, w której zginął mój były mąż. Nieważne, że były.

Najmodniejszy felietonista polskiej prasy, notabene posługujący się amerykańsko brzmiącym pseudonimem, zatytułował wtedy swój cotygodniowy felieton "Fiku miu i po Fryku". Czytałam z wielkim bólem i głębokim smutkiem. Chodziło o bliskiego mnie człowieka. Którego kiedyś tak bardzo kochałam.

Wtedy również odeszłam z Polskiego Radia. Nie odeszłam stamtąd z powodów politycznych. Prowadziłam Radiowe Studio Piosenki, dawało mnie to dużo satysfakcji, jednak była to praca, która odbierała mnie czas na to, co kochałam najbardziej- na pisanie.

Potargana w miłości i smutku, rozedrgana własnymi emocjami i miłosnymi porażkami, wiecznie na zakrętach.

To, co mnie pozostawało w takich chwilach, to pisać. To wtedy napisałam debiutancką powieść. Zapiski robię wszędzie, gdzie tylko się da. W moim sercu i w mojej duszy jest blisko z serca do papieru.

Moje drogi przecięły się z drogami bardzo wielu mężczyzn. Po pierwszym rozwodzie romansowałam z Jeremim. Był w takim samym wieku co ja teraz, w rozkwicie swojego talentu literackiego i satyrycznego. Łączył je w kabarecie.

Gdy spodziewałam się jego dziecka, zastanawiałam się nad aborcją. To była przecież ciąża z żonatym mężczyzną. Jednak napawało mnie to strachem. Nie tyle bałam się samego zabiegu, ale jego konsekwencji. Niektóre dziewczyny mówiły mnie, że można w ogóle nigdy nie mieć dzieci. Koszmar, bo ja w końcu nie miałam ani jednego.

Jeremi junior, nasz syn, teraz, właśnie w tych dniach, zdał maturę i dostał się na studia. Choć jestem z te-

go chłopaka bardzo dumna- mówi w pięciu językach, znakomicie gra w tenisa, pływa(tak jak ja w młodości), pasjonuje się filmem i literaturą(dużo czyta, sam również pisze), jest uzdolniony literacko i muzycznie, uważam go za jedynego mężczyznę- tak, mężczyznę, który nigdy mnie nie zawiodł, to rola matki, zwłaszcza matki syna, okazała się dla mnie bardzo trudna.

Zwłaszcza, że z jego ojcem rozstaliśmy się wkrótce przed jego narodzinami. Zostałam samotną matką.

Wówczas, podobnie jak przy innych moich rozstaniach i rozwodach, i tych wcześniejszych i tych późniejszych, wiele nocy przeplakałam.

Nieraz do pustych ścian. W tych chwilach myślałam sobie: Co za wstyd. I tak w tej swojej samotności się zatracalam.

Kilka lat spędziłam z Danielem. Świetny dziennikarz i publicysta. Przystojny. Błyskotliwy. Znał świat, studiował po obu stronach żelaznej kurtyny, interesował się sportem.

Ocalony z piekła Holocaustu przez pewną polską rodzinę. W pracy to perfekcjonista i profesjonalista, każde zdanie w każdym artykule musi być u niego dopracowane od początku do końca.

Poza tym spokojny, zrównoważony i pragmatyczny. Pomimo wielu naprawdę ciężkich przeżyć, choćby z dzieciństwa. Ale i jako dojrzały człowiek doświadczył okrucieństw wojny wietnamskiej, na której był jako reporter czy relacjonowanie, również w roli reportera, igrzysk olimpijskich w Monachium. Łącznie z zamachem na izraelskich sportowców.

Nic dziwnego, że to z nim chciałam mieć dziecko. Rodzeństwo dla mojego syna. Sama byłam jedynaczką, w dzieciństwie czasami czułam się samotna.

Okazał się dla naszej córki Ani wspaniałym ojcem- oddanym mnie i jej. To on gotował, sprzątał, prał, prasował i opiekował się małż. Właściwie to on wychowywał nie tylko ją, ale również Jeremiego.

Ania, dziś mająca 11 lat, również przejawia zainteresowania sportowe. Zaczyna dorastać, a jej marzenia dojrzewają wraz z nią.

Jeszcze raz okazało się, że życie domowe i macierzyństwo nie było moim życiowym priorytetem. Mnie się wydaje, że to dlatego, że nie chciałam być typową matką-Polką, "Polską Madonną", która nie żyje własnym życiem, lecz swojej rodziny.

Stąd też sama odeszłam od Daniela, gdy nasze relacje zaczęły się psuć. Z własnego wyboru. W życiu prywatnym lubię decydować.

A teraz jestem na Dworcu Centralnym i czekam na ukochanego. I wiem, że czekanie jest czym innym, gdy stoi się w wielogodzinnej kolejce po jedzenie na kartki, a czym innym, kiedy czeka się na ukochaną osobę.

-Dobry wieczór, kochanie! I jak?- tak powitałam swojego mężczyznę.

-Kiepsko...-westchnął.

-Co się stało?- zapytała.

-Nie umiem zdecydować, co zrobić. Czy zostać z moją żoną, czy wybrać Ciebie- wyznał.

-Kim jest twoja żona?

-To moja szkolna miłość. Ożeniłem się z nią na studiach, gdy miałem zaledwie 21 lat.

-Masz z nią dzieci?

-Dwoje. Zbigniewa i Julię. Córka ma imię po postaci z "Roku 1984" Orwella.

-Mimo tego powołali cię do wojska.

-Bardzo chciałem uniknąć wojska. Koncerty, nagrywanie płyt, żona była w ciąży z drugim dzieckiem. A jednak wcielono mnie do artylerii.

-Jestem człowiekiem przeczolganym przez życie, kochałam wielu mężczyzn. Wiele przeżyłam. Jest jeszcze inna kobieta w twoim życiu poza mną i żoną?

-Otwarcie powiem: jest ich bardzo wiele. Wiesz, jak kto jest, gdy prowadzi się życie rockmana- pojawiają się używki, dziewczyny...

-Czujesz się gwiazdorem?

-Nie. Chociaż nagrywam płyty, gram w filmach, również poza Polską, to muszę tobie to powiedzieć, nie

marzyłem o tym. Nie zamierzałem tego.

-A o czym, mój złoty chłopcze?

-Przed wszystkim o pisaniu. Studiowałem polonistykę, przez moment również dziennikarstwo.

Po kilku miesiącach zauroczenia zauważyłam dwie istotne różnice. Chodziło o stosunek do wizerunku i dóbr materialnych.

Robert jest przystojnym, wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną, dla którego oprócz rozwoju intelektualnego bardzo ważne są kwestie wizerunku. Ja nie przywiązuję wagi do stroju ani fryzur. Nic sobie z własnej urody nie robię, cenię naturalność. On- przeciwnie. Docenia wagę ubioru, nosi garnitury, marynarki.

Zwykle ubiera się na czarno. Trochę mnie to dziwi.

-Jesteś w żałobie po kimś bliskim?

-Nie, nie jestem.

Jego kołnierzyk, gdy ma na sobie białą koszulę, najczęściej do czarnych spodni, przypomina mnie kołnierzyk lorda Byrona.

Podobnie jest z dobrami materialnymi. Nie przywiązuję do nich znaczenia. Domy, mieszkania, biżuteria- nie obnoszę się z tym. Nie umiem szastać pieniędzmi. Nie zostałam wychowana w kapitalistycznym stylu.

Pewnego razu, było to tuż przed moimi 40.urodzinami, pożyczyłam samochód jednemu z moich bliskich przyjaciół. Ten do dobrych kierowców się nie zaliczał i go skasował na zakręcie.

Nie przejęłam się losem tego samochodu.

Z Robertem jest inaczej. Zawsze w peweksach kupuje najdroższe dostępne rzeczy. Także prezenty, które dla mnie kupuje, są dosyć drogie.

Gdyby to jemu zdarzyła się analogiczna sytuacja z samochodem, jego bez wątpienia wytrąciłaby z równowagi. Godzinami byłby naburmuszony, zły i wściekły na tę sytuację.

Uważa dobry samochód za atrybut mężczyzny, który w życiu osiągnął sukces.

Kiedy tęsknimy, piszemy do siebie listy miłosne. O tęsknocie, o uczuciach. Dzielimy się w nich radością i smutkiem. To w nich Robert umieszcza napisane do mnie erotyki. Pewnie dlatego nikt o tych erotykach jeszcze nie wie poza nami.

Dzieli nas 20 lat. Nie ukrywam, że to bardzo duża różnica wieku, mój ukochany mógłby być moim synem.

Przestałam przejmować się konwenansami, tym, co o mnie i moich zachowaniach powiedzą inni. Wychodzę z założenia, że to moje życie i moje wybory. Stąd czasami idę na manowce, jestem na zakrętach, łamię serca innym.

Ale to moja droga, jak śpiewał Frank Sinatra.

-Czym jest dla ciebie miłość?- zapytałam.

-Tym, co najpiękniejsze w życiu i nadaje mu sens- wyznał.

Kiedy patrzę na niego, nie ulega wątpliwości, że to jest właśnie mężczyzna, którego pożądam i pragnę. Czuję wtedy ogień namiętności. Gra we mnie muzyka miłości i namiętności.

Czuję, że jestem kochana. Ale czy na pewno bezwarunkowo? Tak jak mnie kochają moje dzieci?

Mam 48 lat. I wiem, że zanim uczymy się tego, czym jest miłość, uczymy się tego, czym miłość nie jest. Wielu, pod wpływem komedii romantycznych i sentymentalnych telenowel, jest przekonanych, że miłość pokazuje nam, kim jesteśmy.

A zdaję sobie sprawę(może z racji wielu bolesnych doświadczeń?), że miłość pokazuje nam, kim chcemy być. Nie to, kim jesteśmy.

Z wielu moich związków uczuciowych wychodziłam poraniona. Jak tego z Andrzejem. Typ inteligenta, Polak z Żeromskiego. Wiele mnie nauczył, nazywał moje piosenki "liryką obywatelską".

Było to na moich ukochanych Mazurach. Późną nocą siedziałam z nim na kładce jeziornej, a z głębi lasu dolatywał turkot furmanki i monotony dialog dwóch chłopów: Oj, gdyby nie ta krowa, oj, gdyby nie ta krowa...

Śmialiśmy się z tego do rozpuku, był obdarzony wielkim poczuciem humoru. W końcu był satyrykiem. A jednak i Andrzej mnie zranił. Zdradził. Porzucił mnie dla innej kobiety. Aktorki i piosenkarki Anny Prucnal, trzy lata ode mnie młodszej. Dla mnie to był cios w samo serce. Myślałam, że tego nie wytrzymam.

-Zraniło cię to wtedy?- spytał Robert.

-Bardzo. Na jego ślubie z Anną płakałam. Właściwie nie płakałam, tylko wylałam z rozpaczy.

-Wyobrażałaś wtedy siebie na miejscu panny młodej?

-Obwinałam się o zdradę Andrzeja. Pytałam, gdzie popełniłam błąd, co sprawiło, że on dopuścił się zdrady. Przecież mogłam zostać jego żoną, panią Jarecką.

-Myślałaś, że on zbuduje szczęście na twoim nieszczęściu?- zapytał o jego małżeństwo.

-Nie. Jest takie powiedzenie, że nie buduje się własnego szczęścia na cudzym nieszczęściu. W tym wypadku się sprawdziło. Ich małżeństwo dość szybko się rozpadło.- stwierdziłam.

Anna później opuściła kraj. Obecnie jej nazwiska, mimo że wystąpiła u Felliniego, w prasie i telewizji nie wolno wypowiadać.

To jeden z przejawów cenzury, która nawet dla mnie, jest uciążliwa i kłopotliwa.

Doskonale pamiętam, że w tak niedawnym przecież czasie stanu wojennego był bojkot telewizji i radia przez aktorów i muzyków.

Tak się składa, że akurat wtedy Robert, jako rockman, wówczas jeszcze nie jako aktor, zdobył wielką, obłądną wręcz popularność swoimi piosenkami.

Nie przyłączył się do bojkotu, nie chcąc stracić szansy na karierę. Chociaż na studiach współpracował z KOR-em, był w "Solidarności".

-Czułaś się wtedy kolaborantem? Konformistą?- prędzej czy później musiałam o to spytać, wiedząc kim on jest, co więcej będąc bliską mu osobą.

-Nie, nie czułam się konformistą. Chociaż często słyszę te pytanie- odpowiedział.

-Szybko zdobyłeś sławę?

-Nawet bardzo. Właściwie natychmiast po wydaniu pierwszego singla.

-Marzyłeś o sławie?

-Nie bardzo. Chciałem tylko pisać.

-Sława była ci przeznaczona.

W jakimś sensie widzę w Robercie, tym ciemnym blondynie o szarych oczach, siebie sprzed lat.

Po pierwszych sukcesach ja, Agnieszka, wtedy tak młoda dziewczyna, niemal z dnia na dzień zostałam rzucona na głębokie wody. Utonęłam w odmętach sławy.

A chciałam tylko pisać piosenki. Sztuki teatralne. Scenariusze filmowe. Powieści.

Tymczasem kazano mi- jak na rozkaz-wręczać kwiaty wracającym z emigracji rodakom, angażować się w politykę. Publicznie wypowiadać się- w wywiadach prasowych, telewizyjnych- na absolutnie każdy temat. Komentować wszystkie najważniejsze wydarzenia kulturalne, polityczne, społeczne.

Z nim teraz jest podobnie. Sądzę, że może nawet na większą skalę. Przecież ja nie występuję na scenie, a Robert- tak.

Jeszcze zanim go poznałam osobiście, a było to całkiem niedawno- przed kilkoma miesiącami, bardzo go ceniłam. Przede wszystkim jako autora piosenek, zarówno słów, jak i muzyki.

Chociaż jest też obdarzony wielką charyzmą. O czym przekonałam się, patrząc na tłumy wpatrzone w niego nie tylko na jego koncertach.

-Musimy się rozstać. Jutro wylatuję do Pragi kręcić film.

-Czy otrzymałeś paszport?

-Tak. Choć z problemami. Wiesz, jak czasochłonne jest załatwienie i otrzymanie paszportu - zauważył.

-A samo otrzymanie paszportu to nie wszystko. Trzeba jeszcze załatwić wizę, książeczkę walutową.

-Dużo pracy z tym wszystkim jest związane- słusznie zauważył.

-Opuszczasz Polskę na stałe?

-Nie, nawet o tym nie myślałem. To jest wyjazd zawodowy. Dużo wyjeżdżam, stale jeżdżę po kraju z koncertami.

Ja z kolei w trudniejszych momentach, choćby wtedy, gdy miałam problemy z cenzurą, myślałam o opuszczeniu kraju.

Zawsze pojawiał się jednak ktoś, kto na tę decyzję mnie nie pozwalał. Teraz jest nim Robert. On uważa, że emigracja jest pogonią za pieniędzmi.

-Pragnę w swoim życiu mieć czas na coś więcej niż nieustanna pogoń za czymś, co jest tak ulotne i kruche- tak mnie powiedział, komentując fakt, że wielu jego przyjaciół opuściło Polskę.

-Słyszałam dowcip o sobie, że nie wracam do Polski, tylko do ZAIKS-u.

-Za ostatni rok tam z tytułu tantiem zarobiłem więcej od ciebie.

-Nie obrażam się za to. Ten dowcip, że nie wracasz do Polski, ale do ZAIKS-u, po twoich wyjazdach opowiadają już o tobie.

Mój świat jest kruchy, wiele razy mnie się zawalił. Kiedy umierali moi przyjaciele. Gdy rozstawałam się ze swoimi kolejnymi mężczyznami. Wreszcie- gdy umierał mój tata. Silnie to przeżyłam, choć tak boleśnie na nim się zawiodłam. Opuścił moją mamę dla innej kobiety. Sama później wiele razy tak byłam opuszczana, rzucona jak stara rzecz.

Wtedy wielokrotnie zadawałam pytanie, dlaczego odchodzą ode mnie ci, których kochałam najbardziej, na których najbardziej mnie zależało.

Skończyłam reżyserię, mam skłonność do reżyserowania pewnych sytuacji, rozmów. A jednak po studiach, choć pracowałam na planach filmowych, odeszłam od filmu. Choć do dzisiaj piszę scenariusze filmowe, jeden z ostatnich z myślą o Robercie.

Zresztą mój ukochany przypomina mnie- nie tylko z imienia i z wyglądu- Roberta Redforda.

Dlaczego tak się stało? Być może dlatego, że spotkałam się w branży filmowej z wieloma przejawami seksizmu. Mówiono mnie, że film nie jest dla kobiet. Znaczyło to tyle, że owszem, kobieta w filmie może być ozdobą, trofeum dla mężczyzny, ale kobieta-reżyser?

Wielu, naprawdę bardzo wielu, nie mieściło się to w głowie. Pewnie dlatego filmowanie odpuściłam.

Czy Robert okaże się, po moim synu, mężczyzną mojego życia? Towarzyszem życia, na który czekałam latami?

Czas pokaże, czy będzie on największą miłością mojego życia, czy może jednak kolejnym miłosnym rozczarowaniem, których na swoich zakrętach przeżyłam aż za wiele.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

KatarzynaKonopkaChludzinska, dodano 07.07.2017 09:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.